Rok II. Lwów, Sobota 26 Lipca 1879. Nr. 74.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO SOBOTA.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
kwartalnie	2 „ 40 „
miesiecznie	— „ 80 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Ślósarskiej l. 2. (Chorążczyzna), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



ALFRED HR. POTOCKI

Były Marszałek Sejmu, obecnie Namiestnik Galicji.

WARSZAWA I ZIEMIA MAZURÓW

Szkice społeczne i obyczajowe

przez

M. D. CHAMSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Wszystkie piosnki okolicznościowe, jakie chłop mazurski śpiewa, odznaczają się niezaprzeczonym humorem i dowcipem — humor to jednak nie iskrzący się, lecz powolny i naturalnie zabawny. Gdy przyjdzie wielki post, Mazur przez całe siedm tygodni je z olejem, a w pierwszy i ostatni tydzień, tylko z solą — jednak w ostatni wtorek zapustny śpiewa:

A jakże cię nie żałować,
Mój miły zapuście,
Cztery śpiry w grochu były,
A piąta w kapuście.
Oj! wezmę ja pantofliska,
Pójdę tam, gdzie są Niemczyska,
Tam postu nie znają,
Mięsisko żyrają!...

Mazur lubi jeść dobrze i je dużo. W najważniejszych chwilach życia nigdy nie zapomina o jedzeniu. Na weselu nawet, gdzie jeść i pić musi być pod same uszy, uśmiechając się ostrzega pannę młodą i śpiewa do niej:

Kapusta się urodziła — nie ma do niej sadła,
Złodziej okradł wej komorę — słonina przepadła!
Na oleju i na soli — schudniesz, panno młoda,
A na żonkę trzeba siły — oj, škoda cię — škoda!

Ale zaraz staje drugi i pociesza ją:

Nie frasuj się, kobiecino, pan Bóg się zmiłował,
I na twoje gospodarstwo wszystko przygotował:
Wilcy świnię udusili niedaleko lasa,
Nie frasuj się, panno młoda, będzie i okrasa!

A panna młoda stoi smutna. Dziewczyna mazowiecka nigdy nie jest wesoła na swojem weselu. Przy ołtarzu płacze rzewnemi łzami; na weselu, gdy wszyscy tańczą, ona jedna, choć także tańczy, — bo tańczyć musi, — w kącie popłakuje od czasu do czasu — a nastrajają ją do tego druchny, które umyślnie śpiewają:

Oj żal ci, oj żal ci najbardziej dwóch rzeczy:
Wianka i warkocza, co okrywał plecy,
Co okrywał plecy, co okrywał szyję,
A teraz ze wstydu pod czepęk się skryje...

Takie utyskiwania dziewcząt nie zostają bez odpowiedzi. Kawalerski autorament czuje się być obrażonym, więc tedy w ich imieniu raźny parobczak odśpiewuje:

Każda dziewka na weselu płacze i narzeka,
I niby to chce uciekać, ale nie ucieka.
Wianka żal jej i warkocza, a od chłopa stroni,
A kiej chłop ino za ścianą — to go sama goni!...

W ogóle dziewczęta mazowieckie w codziennem życiu wesołe i można nawet powiedzieć — realne, w piosnkach swoich są melancholiczne, zawsze utyskują na los, na ludzi i na złe języki. Snać te „złe języki“ szkodzą dużo ich dobrej sławie i nie rzadko cnotę dziewczyny, stanowiącą cały jej posag, przez zazdrość podają w podejrzenie z powodu błahego pozoru, a często i bez żadnej przyczyny. Ot np. choćby dla tego:

Poszła Kasia przed wieczorem,
By zbierać chrust w lesie,
Oj zbierała, oj śpiewała,
A wiatr piosnkę niesie...
Uzbierała dużą wiązkę,
Oj Boże, mój Boże!
Uzbierała taką wielką,
Że zadać nie może...
Jaś usłyszał piosnkę Kasi
I przyszedł na drogę —
„Zadajże mi — mój Jasiulku,
Bo sama nie mogę“.
. . . .
Jeszcze wiązka nie zadana,
Już dziewczyna obgadana...

Piosence tej nie można odmówić w jej sensie pewnej trafności względnie do owej opinji, która się często tworzy na pozorach i jest niesprawiedliwą, a co gorsza zabójczą — szczególniej dla kobiety...

Chłop Mazur z pozoru jest gapiowaty, często bardzo umyślnie udaje głupiego, aby wywieść w pole, przytem jest straszliwie uparty i najoczywistszy, namacalny dowód, nie przekona go. Zabobonny do najwyższego stopnia, wierzy w baby, w czarownice, w djabłów, upiorów, w rozmaite praktyki guślarskie — i tego, pomimo, że jest głęboko religijny, nawet za pomocą religji, nie da sobie wytłumaczyć. Jak dawny poganin na polskiej ziemi wierzył, że istnieje Bóg biały i Bóg czarny, tak dzisiejszy Mazur wierzy, że istnieje Bóg i djabeł, że djabeł ciągle toczy walkę z Bogiem, ale Boga nigdy zwyciężyć nie może, jednak ten djabeł robi sobie wycieczki po ziemi, płata ludziom figle, a co gorsza włazi czasem w człowieka i wtedy taki człowiek nazywa się: opętany od djabła, albo utrapiony; aby wypędzić tego djabła, potrzeba na to znać sposoby, których umieją skutecznie używać tak zwane wróżki i wróżbici, tylko trzeba im płacić za to, bo darmo nie chcą...

Djabeł ma takie dnie uprzywilejowane, w których niezawodnie znajduje się na ziemi między ludźmi — tak np. w ostatni wtorek zapustny, gdy w karczmie tańczą, między tańczącymi pląsa djabeł — nie dobrze tedy jest w ten dzień tańczyć, bo z pewnością djabeł coś złego komu z tańczących zrobi. Biega on także po polach, łąkach i drogach na wiosnę i w lecie podczas nocy i pokazuje się zdala podróżnym w postaci błyskającego ognia; nazywają go wtedy ognikiem, i myli umyślnie drogę, a gdy wprowadzi w błoto, albo w rokiciny, to się bestja tylko zażechocze i umyka dalej, a wszystko dla tego robi, aby człowiek zaklął i jednym więcej grzechem obciążył duszę.

Na ziemi mazurskiej spotkać się można z mnóstwem rozmaitych podań, przywiązanych do różnych miejscowości i przedmiotów. Tak np. w majątku Skempe, będącym własnością pana Zielińskiego znanego poety, gdzie jak objawiła się dawno cudowna Matka Boska — znajduje się niedaleko od pałacowego ogrodu wielki kamień, o którym następującą opowiadają historję: dawno już bardzo w Skempem mieszkał dziedzic, bogacz wielki; w tejże miejscowości znajdował się klasztor Bernardynów. Otóż razu pewnego powiada dziedzic do jednego Bernardyna, który do niego przyjechał i skarżył się na ubóstwo:

— Księże dobrodzieju, na mojem podwórzu znajduje się wielki kamień, jak daleko zdołasz go zanieść, tak daleko dam ziemię na własność klasztoru.

Kamień był przeogromny, dziedzic więc był pewny, że ksiądz kamienia nie ruszy. Ksiądz obejrzał kamień, podrapał się w głowę, był to bowiem prawdziwy Mazur z chłopów pochodzący, kazał sobie zrobić silne pasy rzemienne, założył je na kamień, wezwał pomocy Boga, podniósł go do góry i dalej z kamieniem w pole coraz dalej i dalej... Dziedzic widząc z podwórza, że ksiądz kamień niesie, że go już uniósł spory kawał i jeżeli mu nie przeszkodzi, zabierze mu tym sposobem z połowę majątku, bo jużci szlachcic słowa dotrzymać musi — bierze się na sposób, wysyła za księdzem lokaja z nożem, lokaj podchodzi księdza z tyłu nieznacznie i podrzyna mu rzemienne pasy, a naturalnie pasy się rwą i kamień upada. Ksiądz od wielkiego ciężaru zachorował i umarł, dziedzic ten kawał ziemi klasztorowi darował, a kamień do dzisiejszego dnia leży na tem miejscu i ma własność cudowną. Lud okoliczny szczególniej podczas odpustów obszczypuje, a nawet obtłukuje ten kamień i taki zwir z niego mięszając z wodą, wódką, albo piwem, używa jako lekarstwa na różnego rodzaju choroby — szczególniej przeciwko febrze, którą w tej okolicy nazywają ograżką. Obdrapywanie tego kamienia jest tak powszechne, że go co rok dużo ubywa, i tym sposobem z czasem zniknie zupełnie... (C. d. n.)

Kronika krajowa.

† Wielką stratę poniosła sztuka polska. Przed tygodniem zmarł w Krakowie ś. p. Maurycy Gotlieb, artysta-malarz, w młodym wieku. W jednym z najbliższych numerów „Dziennika dla Wszystkich“, podamy wizerunek zmarłego, a przy nim obszerniejszy życiorys.

W Brodach odbył się doroczny zjazd naszych nauczycieli — osobny, obszerny artykuł o nim podamy w przyszłym numerze.

Jak wiadomo, proces Towarzystwa miejskiego ukończył się. Sąd na mocy werdyktu przysięgłych skazał tylko trzy osoby: Czemeryńskiego, Piniego i Sadowskiego, pierwszego na dwa, drugiego na cztery, a trzeciego na pięć miesięcy więzienia — innych oskarżonych, uwolniono zupełnie od zarzutów. Całemu procesowi przyglądaliśmy się z uwagą i z bezstronnością, i jakkolwiek fakta w tej sprawie wyszłe na widok publiczny, zawsze i wszędzie potępione być muszą i powinny — jednak w rezultacie trzeba przyznać, że więcej tu było nieudolności, nieznajomości rzeczy, a wreszcie i nieszczęścia, aniżeli złej woli. Jeden szczęśliwszy obrót większego i donioślejszego interesu, naprawiłby nieprawidłowe i niezgodne z charakterem takiej instytucji finansowej, operacje i to, co dziś, stało się przedmiotem dochodzenia kryminalnego, ukryłoby się na zawsze, zniknęłoby nawet dla oczów publicznej kontroli. Nie jeden, nie dziesięć banków i innych przedsiębiorstw finansowych, potwierdzi prawdę słów naszych.

Dyrekcja pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei przysłała nam broszurę w nie-

mieckim i węgierskim języku, traktującą o wosku ziemnym, nafcie i produktach z tychże otrzymywanych. Broszurka ta ma być komentatorem do zbioru okazów, które dyrekcja posłała na wystawę krajową w Stulweisenburgu, po ukończeniu której staną się własnością peszteńskiego muzeum towarzystwa gospodarskiego.

Broszura ta, jakkolwiek w obcym języku, ma wielkie dla nas znaczenie, gdyż w niej to spotykamy krótko, a zwięźle zestawione wszystko to, co o wosku ziemnym i nafcie w stanie pierwotnym, o sposobie wyzyskiwania ich i produktach pochodnych da się powiedzieć. Kto pragnie zapoznać się z tą olbrzymią gałęzią bogactwa naszego, a specjalnym studjom nie oddaje się, znajdzie w rzeczonej broszurce najzupełniejsze objaśnienie. Autor nie pominął niczego, co nas interesować może, a interesuje tem bardziej, iż u nas znajduje się główna skarbnica wosku ziemnego i nafty. Całe podgórze karpackie obfituje mniej, lub więcej w te produkta, których wartość z każdym dniem się powiększa, w skutek nowych wynalazków. I tak, z czarnego wosku ziemnego o niemiłej woni, wyrabiają dziś śnieżnej białości wosk, tłuszcze bezbarwne, delikatne i bezwonne, z których za stosownem przyrządzeniem otrzymujemy wonne kosmetyki, a obok tysiącznych innych produktów czystych, otrzymujemy, jako produkta uboczne: smołę, asfalt, koks. Smoła asfaltowa, acz nie tak doskonała, do asfaltowania ulic i t. p. się nadaje, jak asfalt szwajcarski, oddaje niemałe usługi. U nas jeszcze asfaltowanie nie doszło do tego stopnia rozpowszechnienia, ażeby można zająć się na wielką skalę przyrządzaniem sztucznego asfaltu z kudronu, ale na dowód, iż kudron zupełnie celowi odpowiada, przytaczamy, iż z Borysławia biorą także fabryki warszawskie tę smołę i w zmieszaniu z asfaltem właściwym, używają go dość znaczną ilość.

Obok innych zalet omówionej broszurki, ma ona jeszcze i tę wartość, dla nas najbardziej, iż obudza żywo interes do przemysłu naftowego, czego potrzebujemy koniecznie, gdyż pomimo ogromnej ilości nafty kopalnej i nader zniżonych cenach tejże, nafta nasza nie znajduje prawie po za granicami Galicji (z małymi wyjątkami) rozpowszechnienia, gdyż wypiera ją wszędzie nafta amerykańska. — Tylko szczere, a gorliwe zajęcie się produkcją nafty i staranie o jak najłatwiejsze uzyskanie produktu czystego, może u nas podnieść tę gałęź przemysłu, który mógłby być podstawą bogactwa krajowego. Dlatego szczerze polecamy broszurkę źródłowo, a przystępnie opracowaną, szkoda tylko że nie po polsku wydaną.

Muzeum przemysłowe miejskie, znajdujące się w ratuszu, 1sze piętro, schody 2gie, jest codziennie, z wyjątkiem świąt otwarte dla publiczności, mianowicie: w niedzielę od godz. 10tej z rana do 2giej z południa, wstęp bezpłatny. W ciągu tygodnia od godz. 9tej z rana do drugiej i od 4tej do 6tej po południu za opłatą w poniedziałek 50 cent., w inne zaś dni po 20 cent. od osoby.

Interesowanym, którzyby ze zbiorów lub bibljoteki muzealnej korzystać chcieli, albo swe wyroby, również, jak obcokrajowe celniejsze przedmioty przemysłu i sztuki w muzeum wystawić pragnęli, udzieli zawsze żądanych wyjaśnień biuro muzealne.

Wśród łanów zboża i kwiecistych niw, wśród lasów różnorodnych i powabnych gajów, nad rzeką dla tego Stryjem się nazywającą, że brzegi jej tak piękne, tak strojne, (Strij po rusku), leży miasto, czy miasteczko, dlatego Stryjem nazwane zapewne, że nic w niem strojnego nie znajdziesz tylko wszystko koszlawe, urągające pięknu i nie mówię już strojności, ale najskromniejszemu gustowi.

Wyszedłem z dworca kolei ku miastu drogą piękną, otoczoną żywym płotem grabinki i pięknemi drzewkami lipowemi i kasztanowemi i już chciałem pomyśleć: jakie to piękne — gdy spojrzałem na budynki po prawej stronie stojące. Przy samej drodze stodoła, czy wozownia, a obok dom parterowy z jednem skrzydłem piątrowem. Sądziłem, że to chlewy z kurnikami i gołębnikiem połączone stanowią ten budynek — niestety to nazywa się **kamienicą**!

Zamknąłem oczy z obawy przyswojenia sobie stryjskich pojęć estetyczno-architektonicznych, lecz uszy wystawione na opowiadania ze wszech stron, dały mi pojęcie o wewnętrznej budowie miasta, o budowie moralnego życia.

Niegdyś był w Stryju królewski zamek polski -- dziś zagnieździł się tam żywioł, przynoszący hańbę uczciwie myślącym Rusinom, a podszywający się pod płaszczyk rusinizmu.

Przytoczę fakt tylko jeden.

Teatr nasz ze Lwowa zagościł na dni kilka do Stryja. Te dnie pobytu naszego teatru powinne być w dziejach miasta zapisane na wieczny wstyd! Teatr polski przybył, a że już do kilkunastu dni bawił tam teatr ruski więc podnieśli nasi bracia rusini okrzyk, którego echo sięgało aż do podnóża katedry św. Jura, że polacy (artyści), przyjechali z umysłu, ażeby zniszczyć teatr ruski, że teatr polski rzucił rusinom rękawicę.

Lecz dość tego! Nie sądźcie, żem przez czarne szkła na Stryj patrzał, jam widział także i dobre strony, ale, że ich nie wiele, czyż moja wina.

A takiem dobrem, którego pominąć nie można, była wystawa rysunków uczni szkoły realnej. Jak na małą szkołę było rysunków dość, a były i takie, które rzeczywiście na wzmiankę zasługują. Do takich policzyć należy: portret prof. ś. p. Wilmoutha, tuszem wykonany przez ucznia 7 kl. A. Wagnera, obraz również tuszem, przedstawiający chłopczyka w świetle rembrantowskiem, chłopak wiejski G. Tabaki, i kilka innych rysunków kredką i ołówkiem tegoż, wykonanych bardzo starannie i z zdolnością. Było jeszcze wcale nie złych rysunków wiele, po większej części uczni klasy siódmej. W ogóle widać dobre początki i dobre kierownictwo w ostatnich dwóch latach, w czem zasługa p. Kosińskiego, którego praca w ciągu dwóch ostatnich lat w klasach wyższych, jest widoczną, natomiast musimy zauważać, iż rysunki z klas: trzeciej i czwartej wcale nic dobrego nie rokują, w czem wina niezawodnie nauczyciela p. K., który w klasach niższych trzyma się metody w nauce **odręcznych** rysunków wcale niestosownej. Nakładanie jednostajne farbami jest niezbędnie potrzebne, ale należałoby baczyć na dobór barw, ażeby wyrobić smak, i nie tak wiele znowu temu działowi czasu poświęcać, gdyż szkoła realna wcale na malarzy pokojowych nie kształci.

Oprócz wystawy wspomnianej, miłe sprawił nam wrażenie widok budynku szkolnego, który acz szczupły i skromny, dowodzi, iż ojcowie miasta przypomnieli sobie, iż czas rozpocząć budowę, i zamierzoną budowę wnet do skutku przywiedli.

Więcej nie widziałem w Stryju nic — ale za to ileż to się nasłuchałem! O tem i owem, a najwięcej o intrygach i o postaci, która tak stała się w Stryju popularną, iż śpiewki teatralne przerabiają do jej imienia i nucą po ulicach — a tą postacią wielki miejski polityk i posiadacz pieniędzy, których nie chce dać na rzecz ubogiej młodzieży, choć takowe jej są własnością.

Lecz potem o tem — teraz wracam do Lwowa.

Nowy sposób drukowania...

Pod powyższym tytułem otrzymał „Kurjer Codzienny“ od p. E. R. obszerny referat, powiadamiający nas o nowym wynalazku p. J. Liwczaka, nauczyciela mechaniki w szkole realnej wileńskiej.

Pan L., który niejednokrotnie dał się już poznać na polu wynalazków mechanicznych, ostatnimi czasy zwrócił szczególną uwagę na maszyny drukarskie, wadliwość konstrukcji takowych i mały stosunkowo postęp w tym dziele mechaniki.

Siedm lat wytrwałej pracy, nie zrażającej się trudnością i niepowodzeniami, doprowadziło p. L. do pożądanych przezeń rezultatów. Zbudował on maszynę o nader skomplikowanym mechanizmie, za pomocą której dotychczasowy uciążliwy proces ręcznego przygotowywania form, składanych z niezliczonego mnóstwa ruchomych czcionek, zupełnie usunięty zostanie.

Pan L. otrzymał na swój wynalazek dziesiecioletni przywilej.

Wstrzymujemy się z bliższem ocenieniem wartości i doniosłości maszyny p. L., aż do czasu przybycia jego do Warszawy co ma niebawem nastąpić i odbycia prób z rzeczonym wynalazkiem.

Jeśli maszyna okaże się praktyczną, uczyniłaby bez wątpienia niemały przewrot w drukarniach, a oszczedzając nieopłacony czas i ułatwiając nużącą pracę, przyniosłaby korzyść pracownikom, a zaszczytną sławę swemu wynalazcy.

Czytamy w „Gazecie Polskiej“:

„Krewniacy“, komedja w 4 aktach przez Michała Bałuckiego, przedstawiona w Eldorado (w Warszawie).

A więc wypada nam powiedzieć o sztuce, uwieńczonej pierwszą nagrodą na konkursie krakowskim. Wypada, tak jest — to nawet nasz obowiązek, i nigdy chyba surowszy, jak w tym wypadku, gdy nam przychodzi wręcz zaprzeczyć pochwalnym sprawozdaniom, jakie czytaliśmy o sztuce pana Bałuckiego. Chyba nikt z uczciwych i sumiennych ludzi nie zechce nas posądzić o jakąbądź nieżyczliwość względem autora, którego talent niejednokrotnie w tem piśmie z przyjemnością uznawaliśmy, a wreszcie nie idzie nam w tej chwili o autora, ale o sprawozdanie. Jeżeli zmuszeni byliśmy czytać kilkudziesięciowierszowe hyperbole o doskonałości komedji, „która nie miała sobie równej od lat kilku ostatnich“, jeżeli nakazywano nam stanowczo wielbić tu typy, dowcip, akcję i intrygę, to niewiara nasza w wartość sztuki musiałaby się wydawać zuchwalstwem i chęcią opozycji dla opozycji. Ale nie, my nie jesteśmy, ani zuchwali, ani nie gonimy za oryginalnością, gdy powiemy wręcz, że pochwały te są przesadzone i ubliżają nietylko tym, co je napisali, ale i godności krytyki. Nie wolno jest wytartych kopij ze znanych do syta sztuk (głównie z „Naszych najserdeczniejszych“) nazywać typami, trywialnych i niesmacznych konceptów, dowcipem, hałasu awanturniczego bez wszelkiego organicznego związku, akcją, a nicości przedmiotu, wybornie obranym tematem. Nie wolno nam twierdzić, że autor przewyższył siebie, gdy z jego przeszłości znamy stokroć lepszych „Radców pana radcy“. Nie wolno nam kuć frazesów nieszczerych, wprowadzających w błąd w najwyższym stopniu czytelników, gdy rzecz sama nie ma wartości, ani jako sztuka sceniczna, ani jako utwór literacki. Widzowie ze zdziwieniem spoglądali na siebie, bo przeczytawszy nazajutrz po przedstawieniu, że tu humoru i wesołości co niemiara, chcieli się śmiać, a nie mogli, chcieli gwałtem uwierzyć w rzeczywistość tych figur i w prawdę tego, co one mówią, a nie mogli, i, kiedy nareszcie w jedynym Tarapatkiewiczu dopatrzyli się człowieka, jacy się trafiają w życiu, to im wnet niesmaczny Adonis, jakaś najgorsza kopia Urbasia, jakieś stare plotkarki, wyrobione na fabrycznym warstacie, przypomnieli, że to tylko robota, że to blade odbicie teatralnego, ale nie rzeczywistego życia. Karykaturalność postaci, latanie bez wewnętrznej i psychologicznej przyczyny po scenie, nazwane akcją, brak wszelkiego zajęcia, które byłoby zdolne przykuć na prawdę i pokryć tyle innych wad rażących, oto charakterystyczne cechy tej farsy, którą dobrze usposobieni sprawozdawcy przekazali w szumnych słowach do potomności.

Niezaprzeczony jest talent Bałuckiego, ale i to wiadoma rzecz, że bywają w karjerze pisarzy chwile zdrzemnięcia działalności twórczej. Naszem zdaniem, napisanie „Krewniaków“ przypadło właśnie w taką chwilę. Autor w pierwszym akcie wypowiada już wszystko, a obiecując trzy jeszcze akta, stawia przed widzem zagadkę, co jeszcze w tej mierze powiedzieć można? Figury Bałuckiego nie są odbiciem rzeczywistego życia, co się zwykle tak lekkomyślnie autorom przyznaje. Umiejętność odtworzenia postaci życiowych nazywa się właśnie nadaniem dziełu sztuki — cechy prawdy, a zatem stanowi główny przymiot komedjo-pisarza, którego my przynajmniej, choćbyśmy mieli zasłużyć na opinję recenzenta, pozbawionego manier koleżeńskich, przyznać Bałuckiemu tym razem nie chcemy.

Żeśmy stanęli w tak rażącej sprzeczności z innymi recenzentami, mogłoby nam zaiste zakrwawić serce, gdyby nas nie pocieszała pewność, że niesolidaryzowanie się w pewnych wypadkach, nazywa się właśnie sumiennie spełnionym obowiązkiem względem publiczności.

Co się tyczy tego, że komedja, o której mowa, nagrodzoną została na konkursie krakowskim, to przecież, miły Boże, rzecz wiadoma, że konkurs nigdy jeszcze nikomu nie ubliżył, i że prawie każdy ze znakomitszych naszych autorów dramatycznych ma go trochę na sumieniu; a że dostały się niwie dramatycznej i piękne prace z tego rodzaju popisów, to tylko nowy dowód stanowi, że w każdej regule są wyjątki, a w konkursowej bardzo rzadkie. Jeżeli jednak nie chwalimy tak bardzo autora, a przedewszystkiem zapalczywych wyjątkowo w optymiźmie recenzentów, to za to grze artystów należy się uznanie, publiczności zaś, która zawsze z takim zapałem wita sztuki oryginalne, serdeczna podzięka.

Wacław Pomian.

Plotki i nieplotki.

* Z literatury. Donosimy panom i pannom literatkom bardzo ważną nowinę! We Lwowie w krótkim czasie otworzonem zostanie biuro, które podawać będzie tytuły na komedje, powieści i romanse. Oprócz tego, dorabiać ono będzie rymy, jeżeli poeta, lub poetka nie będzie w możności go dorobić. Ponieważ najważniejszą rzeczą jest tytuł i rym, przeto dobroczynność taka chętnie popartą być winna!

* Z gastronomji. Pan Bronisław Rakowiecki dał dla teatru „Proszony obiadek“. Obiadek ten jest smaczny, zdrowy i posilny. Po nim nastąpi podobno „Kolacyjka“, równie smaczna, zdrowa i posilna!

* Z medycyny. Panny się trują — młodzież się strzela — nikt się nie żeni!

* Z astronomji. Ostatni „Meteor“, który spadł na polską ziemię, zwracał na siebie uwagę licznych znawców. Ciekawy ten okaz i rzadki w swoim rodzaju wzbudził pomiędzy uczonymi astronomami gorącą dyskusję. Jedni utrzymują, że to jest dziecię smorgońskie, inni, że zuzulowskie, inni zaś, że hotentockie. Sprzeczkę tę trudno rozstrzygnąć, bo meteor ów podobny jest i do tańczącego niedźwiedzia, i do dzikiego Zulusa i do idjotycznego Hotentota!

* Z teatru. Orkiestra teatralna uprzyjemnia każdą sztukę strojeniem instrumentów rżniętych i dętych. Bardzo to jest rozczulające usiłowanie — ale we Lwowie publiczność tak jest zacofana, że jeśli słucha mówiących artystów na scenie, to nie chce słuchać orkiestry brzdąkania.

* Ojciec lwowianin zniecierpliwiony, iż syn jego na polu malarstwa dotąd się nie odznaczył, w gniewie zawołał:

— Niedołęgo, masz 42 lata, a dotąd obrazów twoich na wystawie nie odznaczono; jesteś próżniak. W twoim wieku Rafael już nie żył od lat pięciu.

Korespondencje.

Ze Stanisławowa.

Jak miesiąc poprzedni był obfitym w rozmaite przyjemności, gdyż mieliśmy przedstawienia teatru lwowskiego, który nas zaznajomił z nowszemi sztukami, koncert Towarzystwa muzycznego lwowsk., który wypadł świetnie, tak pod względem artystycznym, jak i dochodowym, koncert pana Stanisława Barcewicza, tak znowu ten miesiąc był w tym względzie bardzo ubogim. Mieliśmy natomiast innego rodzaju rozmaitości, które nie często się powtarzają. I tak w dniu 4 b. m. przybył najprzew. arcybiskup orm. bar. Romaszkan w celu wizytacji swojej djecezji, na jego przyjęcie zebrały się liczne reprezentacje miejscowe i wielka ilość publiczności na dworcu kolejowym pięknie w kwiaty przystrojonym, a za zbliżeniem się pociągu czerniowieckiego, zagrała muzyka miejska i zagrzmiały salwy moździerzowe. Po przyjęciu reprezentacji udał się w powozie zamkniętym do państ. Bogdanowiczów, zkąd przebrawszy się szedł z procesją do kościoła przy odgłosie dzwonów i śpiewów kościelnych.

W dniu następnym rano i po południu udzielał św. Sakramentu bierzmowania, do którego w wielkiej ilości przystępowano; przez cały czas trzydniowego tu jego pobytu powiewały flagi narodowe z ratusza.

Wybór posła do Rady państwa w dniu 3 b. m. dokonany, nie poruszył ogółu mieszkańców do ruchu większego, jak to było przed sześciu laty, ale bo też i nie było potrzeby tak wielkiej, gdyż w obec dotychczasowego posła dr. Ign. Kamińskiego, który pozyskał sobie wszystkich zaufanie, i który uczynił zadość obowiązkom polskiego delegata, nikt inny nawet w przybliżeniu nie mógł mieć nadziei utrzymania się.

W dniu 12 b. m. dało Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki wieczorek muzykalny, na którym nader licznie zgromadziła się publiczność może więcej z ciekawości, gdyż po raz pierwszy od czasu istnienia tego Towarzystwa wystąpiły chóry mieszane. Każdy zatem zwrócił z natężeniem swoją uwagę na część muzykalną przez nie wykonaną, a mianowicie na śpiew, „Róże“ Studzińskiego i „Hymn“ Bethovena, który, jak na pierwszy raz wypadł nadspodziewanie dobrze, a śpiew „Moja pieśń“ Gumberta na głos altowy wykonany przez p. Br. wszystkich zachwycił, to też sala trzęsła się od grzmotu oklasków, jakimi ją obsypano i na ogólne prośby zmuszono do powtórzenia. W pani Br. zyskuje Towarzystwo znakomitą siłę koncertową, która przy dalszej pracy, jaka jest widoczną i przy dobrem kierownictwie będzie wielkim czynnikiem wpływającym na pomyślny rozwój Towarzystwa. Z pomiędzy chórów mę-

skich, które tym razem mniej dobrze wypadły, z większem życiem i werwą odśpiewano Polonez z „Halki“, „Niechaj żyje para młoda“ ale i tu były mianowicie w kwartecie solowym pewne usterki, które wprawdzie nie były rażącemi, ale lepiej wcześnie się ich pozbywać. Gra na wiolonczeli p. Kr. jako i gra na skrzypcach p. W. były koncertowe, podobały się też wszystkim, i musimy przyznać, że znaczny zauważyliśmy postęp szczególniej u pierwszego, któremu radzimy w tym kierunku zwrócić pracę przedewszystkiem, może nawet z mniejszem uwzględnianiem innego działu muzycznego. P. M. odegrał na fortepjanie, i tym razem, jak zawsze z czuciem i biegłością. Wreszcie musimy zwrócić uwagę p. dyrektora, by akompaniowanie na fortepjanie, czy to do śpiewu, lub gry na jakim instrumencie. nie było tak silne, bo przez to traci wiele samo wykonanie.

Na zakończenie niniejszej korespondencji muszę jeszcze pochwalić piękny objaw wdzięczności młodzieży tutejszej wyż. szkoły realnej, jaką wyraziła swemu dyrektorowi p. Ed. Hückelowi po skończonym roku szkolnym, urządzają, mu pochód z pochodniami przy odgłosie muzyki. Powód do tego nastręczyła ta okoliczność, iż p. Hückel przenosi się na dyrektora IV. gimn. do Lwowa pozostawiając pamięć po sobie u młodzieży, jako był on prawdziwym jej ojcem, kochał ją i wraz z gronem nauczycieli pracował nad jej wykształceniem i umoralnieniem. Dobry to znak dla przyszłości, kiedy młodzież, jakkolwiek nie zawsze w swych sądach sprawiedliwa, wcześnie umie ocenić i poznać swoich prawdziwych przyjaciół. Podobny objaw wdzięczności okazali, uczniowie gimn. tutej. swemu prof. Łomnickiemu, który także został mianowany profesorem czwart. gimn. we Lwowie. My zaś żegnając ich życzymy z serca dobrego powodzenia i szczęścia w dalszej ich ciernistej drodze, by dalej tak pracowali około tej młodzieży, która kiedyś stawszy się pożyteczną ojczyźnie, sprawi tem samem prawdziwą im nagrodę za wszystkie przykrości i trudy od tego zawodu nieoddzielne.

STRACENIEC

POWIEŚĆ

przez

F. Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

Kazimierz splunął im na twarz i wyszedł. Chleba się nie dotknął, bo go apetyt odszedł. Biegł szybko, przeskakując płoty, gnany obrzydzeniem i wielką boleścią.

— Na polskiej ziemi wygnańcem i ściganym przestępcą.

Myśl ta zaryła mu się w pierś jak rozpalone żelazo, paląc wnętrzności. Biegł jak szalony, bez wytchnienia, bez planu i celu. Po kilku minutach wszedł na jakąś łąkę zamarzłą. Szedł, załamując się; szedł dalej, obojętny na wszystko. Nad głową jego wył przenikliwy nocny wiatr, pod nogami łamał się lód, a woda łąki coraz wyżej sięgała. Już brodził po pas w zimnej wodzie, ale nie cofał się, bo mu życie ciężyć zaczęło. Po godzinie wyszedł na jakieś błotniste pole, i wlókł się dalej, podnosząc nogi z trupnością. Są chwile w życiu, w których człowiek zobojętnieje na trud fizyczny i tak długo ciałem gardzi, aż zwyciężony upadnie. Choćby tysiące piorunów wokoło biły — człowiek śmieje się, bo zobojętniał na wołanie instynktu zachowawczego:

— Bijcie sobie! Jam silniejszy od was.

Ba, kiedy to nie prawda.

Że ciało jego upadało, choć się duch przeciw tej niemocy wspinał, czuł Kazimierz z każdą chwilą więcej, ale uwziął się na siebie. Głodny, przemokły, sfebrowany biegł dalej, nie pytając dokąd. Pies ulitował by się nad taką nędzą, ale Niemiec, z polskiej ziemi żyjący, kopnął nogą straceńca.

— Gryzłbym cały świat, ten podły, nikczemny świat, który powodzeniu służy, a nieszczęściu, choćby najszlachetniejszemu, ręki nie podaje. Zniszczyłbym cały ród ludzki, co w walce o byt nie szanuje świętości brata, co mordem i pożogą, obłudą i zbrodnią wszelaką panuje, od drapieżnego zwierza gorszy. A ty, Boże, królujący nad gwiazdami, patrzysz spokojnie na płynącą krew bohaterów. O, i ty nie masz serca...

Tak wrzało w mózgu Kazimierza.

Zajęty myślami swojemi, nie widział, że noc ustępowała rannym brzaskom. Szedł i szedł, coraz dalej szedł, wlókł się raczej, aż go siły do reszty opuszczać zaczęły.

W tem ujrzał w dali nowe światło. Dowlókł się do płotu jakiegoś i trzymając się parkanu wołał słabym głosem:

— Zmiłujcie się ludzie, bo umieram.

Jakiś chłop, wychodzący z wielkiego domu, snać dworu szlacheckiego, nadbiegł na głos.

— Ktoś ty? — zapytał.

— Powstaniec... miejcie litość... już nie mogę dalej... konam... o, miejcie litość...

— To pan z Polski do nas przybył? — zawołał chłop.

Kazimierz nie słyszał już tego pytania, bo go właśnie ciało zwyciężyło. Jęknął głucho i padł na piasek.

Chłop wziął go na ręce i zaniósł do dworu.

X.

Pociąg wrocławski stanął właśnie na dworcu w Poznaniu. Na dworcu panował zwykły ruch, na który nikt nie zważa, bo się powtarza codziennie.

Z wagonu pierwszej klasy wysiadł okrąglutki człowieczek, objuczony pudełkami, szalami, kapeluszami i t. d...

— Niech signorina ostrożnie stąpa, bo peron tu bardzo niski — mówił człowieczek, oglądając się za lokajem hotelowym.

Ale signorina wyskoczyła lekko z wagonu, nie troszcząc się o napomnienia wujaszka.

— Dziwna rzecz, nie widziałam dotąd wilków i niedźwiedzi — przemówiła z szyderczym uśmiechem.

— Puh! Nawet gorąco, a ja myślałem, że tu wieczne lody się piętrzą — mruknął Cazapuzzi.

Było to w pierwszych dniach kwietnia i w samo południe.

— Mówiłam wujaszkowi zawsze, że najlepiej się jeografji z praktyki uczy — dorzuciła Olimpja.

— Ale głodny jestem, co się zowie.

— Ha, stara zwrotka — roześmiała się kuzynka.

Nadbiegł teraz służący, najęty przez kupca w Paryżu, i odebrawszy państwu ciężary, krzyknął:

— Hotel Bazar!

Kilkanaście minut potem wjechał powóz hotelowy z trzaskiem i głuchym łoskotem w stronę Bazaru. Jeszcze minut kilkanaście — a pan Cazapuzzi siedział nad bigosem, który mu znakomicie smakował.

Olimpja rozbierała się tymczasem w drugim pokoju z sukien podróżnych. Już trzeci tydzień była w podróży. Sława Langiewicza zawiodła ją najprzód w Krakowskie, ale tam mówiono tylko o Jeziorańskim i Waligórskim. O Kazimierzu Podlodowskim nikt nie słyszał. Langiewicz znikł w tym czasie z Polski, smutnej pamięci samozwańczy dyktator, a następcy jego kończyli także karjerę powstańczą.

Nie zważając na niebezpieczeństwo grożące jej wszędzie, przedzierała się bohaterska dziewczyna od obozu do obozu. Stary kupiec biegł za wychowanką, gnany spóźnioną więc gorętszą namiętnością, choć w duszy przeklinał i miłość, i kuzynkę, i złoto

— Kapitalny ze mnie osioł! — mawiał do siebie. — A tak! Nie pierwszym był i nie ostatnim, który na starość głupstwa robił.

Duszę Olimpji zajęła jedna myśl:

— Muszę go widzieć i do miłości zmusić.

Tą myślą zajęta, oślepiona biegła naprzód z zapuszczoną przyłbicą, przeszkód nie widząc, ani szaleństwa namiętności, która się poczciwemu kupcowi czemś niepojętem wydawać musiała. Jedyna miłość robi z kobiet bohaterki. Na dnie każdego większego czynu niewiasty drży rzewna pieśń miłości. W niej i dla niej żyją, jej czarem ujęte umieją się wznieść po nad codzienne samolubstwo ciała. Ale miłość ta musi mieć od razu początek idealny, choćby wyobraźnią spłodzony. Fantazja kocha potężniej od instynktu — stara to prawda...

Przeszukawszy wszystkie dwory, w których leżeli ranni, wróciła Olimpja do Krakowa zmęczona, ale spodziewająca się zawsze pomyślnego skutku swej włóczęgi. — W Krakowie powiedziano jej, że się w lasach kazimierskich nowy oddział znajduje Bez zwłoki pospieszyła do Poznania.

Przebrawszy się w inne suknie, kazała zawołać portjera hotelu.

Portjer wszedł i stanął w progu, uderzony pięknością Włoszki.

— Czy nie możesz mi powiedzieć, gdzie się znajduje oddział Mieleckiego? — zapytała Olimpja portjera przez służącego, który pełnił służbę tłomacza.

— Już go nie ma — odparł portjer.

— Jak to, nie ma?

— Rozbili go Moskale pod Tartakiem i Ślezinem. (C. d. n.)

Bez serca.

Smutno wiatr igra drzew konarami,
Świat cały tonie w wieczornej mgle,
On stoi przy niej zalany łzami,
Ona go żegna i .. śmieje się!

Chwila rozstania szybko się zbliża,
Pod wpływem żalu, łza goni łzę,
Gołąbka jego śnieżna, a chyża,
Wsiada... odjeżdża i... śmieje się!

I niknie w pyle raj ukochany...
Niknie... jak obraz w ułudnym śnie,
On patrzy za nią, smutkiem złamany,
A ona?... ona — wciąż śmieje się!

A ile razy główkę odwróci,
On jej natychmiast całusy śle,
Wszystko dlań straszne.., wszystko go smuci,
Bo ona jedzie i... śmieje się!

Kwiateczek róży okrył się łzami,
Wietrzyk roznosi szemranie drzew,
Łany poważne chylą kłosami,
Tylko w jej ustach radość i śpiew...

Bolesławicz.

TEATR.

W przeszłym tygodniu wznowiono na naszej scenie komedję francuską: „Sztuka przypodobania się“. Sztukę tę, dającą rozległe pole popisu artystom, odegrano przewybornie. Pani Zimajer grała rolę wicehrabiego ze zwykłą jej lekkością i humorem, składając dowód, iż „Sztuka przypodobania się“ znana jej najdokładniej. O roli sędziego dość powiedzieć, iż dostała się p. Fiszerowi, ażeby mieć pojęcie, jak z niej artysta wywiązał się. Mniejsze role męskie powierzone pp. Skalskiemu i Pieniążkowi, wykonane dobrze.

Role kobiece małe, nie dawały pola popisu artystkom, oddane jednak paniom: Aszpergerowej, Woleńskiej, Tomaszewiczowej i pannie Turczynowicz, która pomimo, iż dopiero na kilka godzin przed rozpoczęciem przedstawienia objęła rolę p. Kwiecińskiej, wykonała takową z sumienną dokładnością i przejęciem się — stanowiły przyjemną harmonję. *Z.*

Po powrocie teatru naszego z Brodów, dokąd na kilka dni udała się znaczna część personelu, w dniu 23 lipca wznowiono dramat, a raczej sztukę ludową p. t. „Zagroda Sobkowa“ przykrojoną do naszych stosunków przez p. Błotnickiego. Wystawienie tej sztuki zyskałoby, gdyby była odpowiedniejsza obsada, mianowicie rolę Marty powinna grać pani Nowakowska, a Heleny pani Kwiecińska, lub Woleńska. Zaznaczyć musimy, że oprócz chórów, które szły dobrze, całość gry, chromała tu i owdzie, a jakkolwiek sam zakrój sztuki, jest dosyć dramatyczny, bacząc jednak na sferę, w której się rzecz obraca, zanadto w grze artystów uwydatniała się melodramatyczność — z wyjątkiem jednak p. Zboińskiego, który rolę Kuby, odegrał bardzo dobrze, i p. Podwyszyńskiego grającego z artystycznym spokojem wiejskiego plebana. Dobrym druciarzem był p. Koncewicz — odpłacając się zaś za grzmoty oklasków sypał, jak z rogu obfitości nadprogramowe kuplety, niektóre dowcipne, jak pierwszy i ostatni, inne pełne ciepła i patrjotyzmu, a były też i wcale niepotrzebne, jak np. o żydach... Pomyślność narodu, w takiem położeniu jak nasz, nie zasadza się na zaognieniu stosunków jednych warstw do drugich, a rozbitą zgodę w tym razie, nie odrutuje żaden druciarz, choćby miał drut z platyny, a serce ze złota...

Musimy tu jeszcze zaznaczyć, że pani Zimajer pięknie odśpiewała solową partyjkę, a p. Wojnowski pieśnią o naszych hałach, wywołał kilkakrotne i zasłużone oklaski. *M. D. Ch.*

W komedji konkursowej p. t. „Kochać i kochać“ zaszła zmiana w obsadzie dwóch głównych ról, wskutek czego robimy wzmiankę o powyższej komedji. W roli Julji, wystąpiła tym razem pani Nowakowska, która w znakomity sposób oddała sympatyczny i ognisty charakter młodej, a kochającej mężatki. Zaś w roli Kiryłowa, moskiewskiego majora — wystąpił pan Lubicz. Jego wesołość, dobry humor lekkość i wyborna gra, korzystnie oddziaływały na publiczność, która też nie szczędziła szczerych oklasków. *B.*

O nowych sztukach: „Obiadek proszony“ B. Rakowieckiego i „Jej marzenia“ Görb'a, granych pierwszy raz dnia 25 lipca — podamy recenzje w przyszłym numerze.

Potoczne wiadomości teatralne. — Towarzystwo dramatyczne pana Stobińskiego, ostatecznie grywające w Radzyminie, rozwiązane zostało.

— Oryginalność!... czy moda?...

W tych dniach p. Puchniewski, dyrektor teatrzyku w Alhambrze, odebrał listowne zapytanie z Paryża, w którem jeden z impresariów nadmienia, że czytając w dziennikach polskich o powodzeniu z jakiem wystawiane są obecnie w Warszawie komedje ludowe polskie, chciałby z takowemi obeznać paryżan.

Dalej w liście dodaje, że pragnie on na pewien czas zaangażować do Paryża trupę p. Puchniewskiego — nadmieniając, że sprowadzenie trupy i przedstawienia bierze na swoje ryzyko; przyczem żąda spiesznej odpowiedzi z wymienieniem warunków. Podobno p. Puchniewski zamierza udać się nad Sekwanę, jeżeli przedsiębierca przyjmie jego warunki.

Kronika zagraniczna.

Jeżeli się sprawdzą doniesienia o nowym wynalazku, dokonanym w Lyonie, przemysł tkacki dozna zupełnego przewrotu. Wynalazek polega na tem, że przędza lniana po poddaniu jej pewnemu procesowi chemicznemu i po namoczeniu jej następnie w cieczy przygotowanej z jedwabnych odpadków, pokrywa się jedwabistą powłoką i nabiera miękkości, blasku i elastyczności jedwabiu. Wkrótce ma się utworzyć towarzystwo akcyjne dla eksploatowania wynalazku. Dzienniki liońskie: „Petit Lyonnais“ i „Salut Public“ szeroko rozpisują się o tym sztucznym jedwabiu i świetną mu rokują przyszłość.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

W Pradze wychodzi dzieło p. t. „Slovansky Katalog bibliograficky, redakci A. Michalka a Jar. Kloucka“.

Dotychczas wyszedł rocznik pierwszy, za rok 1877. Obejmuje on bibljografję czeską, polską, ruską, chorwacką i serbską, a opracowany jest nader starannie pod każdym względem. Bibljografję polską opracował Jerzy Kotula w sposób bardzo dogodny, gdyż umożliwia szukanie dzieł do pewnego zakresu literaruty należących. Oprócz tego, że bibljografja ta odznacza się prawie kompletnością, obejmuje także fotografje, ryciny i nuty, czego zwykle w katalogach bibljograficznych nie spotykamy. Jednem słowem, wydawnictwo to zasługuje na poparcie i u nas, a mamy nadzieję, iż redakcja tej bibljografji dołoży wszelkich starań, ażeby ile możności, jak najzupełniejsze były następne roczniki, o których nie omieszkamy po ukazaniu się tychże, podać wiadomość.

Prof. Dra Sylwestra Grahama „O czystości obyczajów“. Odczyt dla młodzieży, tudzież ostrzegające i pouczające wskazówki dla małżeństw, rodziców i opiekunów. Podług angielskiego oryginału i niemieckiego tłumaczenia Dra Shearmana, wolno przełożył K... (Kotula). Cieszyn, 1879.

Jest to jedna z tych prac małych, a jednak wielkiej wagi, których celem jedynie dobro naszego narodu w chwili dzisiejszej i w najbliższej przyszłości; to dziełko, które ma być receptą na największą chorobę, bo zniewieściałość, bo zniszczenie sił fizycznych narodu. Na demoralizację, tę gangrenę społeczeństwa, co często nie wiedzieć nawet kiedy i zkąd wkrada się, by jadem swym zatruć żywotne soki, potrzebna niezbędnie rada, a rada zdrowa udzielona przez człowieka doświadczonego, oddającego się specjalnie badaniom tego rodzaju. Takim to lekarzem-fizjologiem jest Dr. Graham, którego zasługa w Ameryce olbrzymia. Dziełko jego, o którem mówimy, z najpatrjotyczniejszych pobudek wypływa, bo z troskliwości o przyszłe pokolenie, o dorastającą młodzież.

„Jakie dziewczęta, takie potem żony i matki — jaka młodzież, tacy potem mężowie i ojcowie; słowem — całe przyszłe pokolenie“. Oto punkt zasadniczy, z którego autor wychodzi, badając ze stanowiska fizjologa-moralisty największą chorobę, jaka istnieje, bo chorobę niszczącą nietylko zdrowie tych, którzy jej podlegają, ale i ich potomków to nieprawidłowy stosunek ściślejszy obojga płci i zbrodnia, która pogrążyła sodomczyków na dnie cuchnącego jeziora.

Książka ta może olbrzymie odnieść skutki, bo napisana tak, iż przewyższa wszystkie dziełka tego rodzaju, tak pod względem znajomości fizjologji człowieka, jak i strony jego duchowej. Dlatego powinna znaleść się w rękach wszystkich ojców i matek, jak niemniej w rękach młodzieży około lat 20tu, gdyż dla części pierwszej wobec naszego systemu wychowania, nie można jej dać ludziom młodszym, dla których część druga wielką miałaby wartość.

Przyswojenie dzieła tego naszej literaturze, a raczej naszemu społeczeństwu, każe nam przyznać wielką zasługę panu Kotuli. — Korzyść widoczna będzie najlepszą dla autora i tłumacza nagrodą.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. K. w Bochni. Rękopisma odebraliśmy — przeczytamy — odpowiedź damy listownie.

P. J. J. w Poznaniu. Przypominamy się o korespondencje.

P. F. J. Ch. w Mikołajowie. Jak się skończy, odbitki, przyślemy.

P. Klotyldzie we L. Takie romansowe aspiracje, nawet w formie rymów, kwalifikują się do inseratów.

P. Złotemu młodzieńcowi. W takich stosunkach narodowych, w jakich się znajdujemy, poczytujemy sobie za obowiązek. ignorować przedsiębiorstwo, o którem pan wspomina, ale na to, potrzeba być mniej złotym, a więcej polskim młodzieńcem — zresztą niesłusznie się pan tytułuje „złotym“, bo pod względem umysłowym we Lwowie, nie ma „złotej“ młodzieży — są tylko jednostki, a pod względem materjalnym, jest pewna klasa młodzieży, ale... *miedziane*...

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**. w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**. ul. Jagiellońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz, 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy. plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie.** ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy.** ul. Jagiellońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem. tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 zlr. do każdej wysokości, oprocentowując je do 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 zlr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Slavia, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Kopernika, l. 16. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją zlr. 3,485.352 ct. 53, majątek zlr. 3,052.147.

Biura wywiadowcze.

Józef Birkle. Rynek, l. 40. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, wydzierżawianiu majątków ziemskich i miejskich, w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i oficjalistów gospodarczych, lasowych i fabrycznych, oraz służby dworskiej. Utrzymuje skład herbaty karawanowej chińsko-rossyjskiej, po cenie od 2 — 4 zlr. za pół kilo, wysiewki po 1 zlr. 20 cent. za pół kilo. Opakowanie bezpłatne przy zamówieniu za zaliczką. Wszelkie zamówienia listowne uskutecznia szybko i akuratnie.

Pensjonaty.

Koestlich. ul. Piekarska l 21. Instytut naukowy wojskowy, oraz Pensjonat. Nowy kurs jednorocznych ochotników i innych nauk przygotowawczych wojskowych rozpoczął się z dniem 1go marca b. r. Zgłaszać się można codziennie od godziny 4tej do 7 po południu.

Hotele.

Hotel **Kulinów**. ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 zlr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Hotel **Lazarusa**, pod „Koleją Karola-Ludwika", ulica Karola-Ludwika l. 23. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Restauracja, dobra kuchnia i wyborne trunki. Numera od 60 ct. do 3 zł. na dobę. Mieszkania na dłuższy czas.

Cukiernie, kawiarnie i restauracje

Franciszek Staff. ul. Karola-Ludwika l. 33. Fabryka cukrów. Obfity skład rozmaitych gatunków cukierków, karmelków, pomadek, czekoladek, tudzież najwyborniejsze ciasta i pierniki czeskie, toruńskie i własnego wyrobu. Zamówienia listowne załatwiają się odwrotną pocztą. Cenniki wyseła na żądanie franco.

Handle towarów kolonjalnych i delikatesów.

Izydor Wohl, ul. Sykstuska l. 6. Wyłączny skład herbaty rossyjskiej. Otrzymuje regularnie co tydzień świeże transporta najlepszej herbaty z Moskwy. Zamówienia uskutecznia się najrzetelniej i spiesznie także za pobraniem pocztowem Opakowanie, franko.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina francuskie. Gwarancja lat 10.

Składy nasion.

Teofil Łucki. plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk. plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

J. Neuhoefer. ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

Zakłady fryzjerskie.

Józef Turkowski. fryzjer damski i męzki, przy ul. Krakowskiej l. 8. Salon do golenia, strzyżenia i fryzowania włosów.

Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et **Moerl**, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich, Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Zakłady konwisarskie.

Adam Łokocz. Rynek l. 41. Pracownia konwisarska, przyjmuje roboty z cyny j. t. lichtarze, krzyże, kropielnice, tace, ampułki, łudki na kadzidło, lampy, naczynia na św. olej, puszki na św. olej, puszki na lody, rurki na świece, miary litryczne do wódki, octu i rumu, posiada przyrządy chirurgiczne akuszerji, i przyjmuje takowe do reperacji, wyrabia dzbanki na wino pipy i lejki, przyjmuje roboty apteczne, słowem przyjmuje wszelkie w jego zakres tyczące się roboty, jako też przyjmuje roboty blacharskie.

Szkła, porcelany i naczynia kamienne.

Lewi Schnee. fabrykant szkła w Porhaczu koło Sokala założył skład szkła we Lwowie, ul. Kaźmierzowska l. 8. Znakomity wybór szkła nieszlifowanego do użytku aptek, restauracyj i szynków, tudzież wielki zapas cylindrów do lamp. Zamówienia listowne załatwia Scholl Barg ul. Kaźmierzowska l. 8.

Handle wyrobów żelaznych.

Saul Birnbaum ul. Kazimierzowska l. 12. Hurtowny handel towarów żelaznych do budowli oraz wszelkie wyroby galanteryjne, blachy cynkowe, i zacynkowe. Białe gwoździe w rozmaitych gatunkach i t. p. po cenach najtańszych. Obfity swój skład zaopatruje z pierwszych fabryk krajowych i zagranicznych. Zamówienia z prowincji uskutecznia szybko i sumiennie.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski. ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z przewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów, wykonuje z największą akuratnością.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Klug et **Buczaniewicz.** Rynek l. 36 Obficie zaopatrzony Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

Wyroby blacharskie.

Alfred Krug. ul. Arsenalska l. 2, (obok kościoła OO. Dominikanów), ma zaszczyt polecić szanownej Publiczności swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, wszelkie roboty ornamentowe, dachowe, tak nowe, jak i reperacje, które dobrze i w najkrótszym czasie wykonywane będą. Wszelkie zamówienia tak miejscowe, jak i z prowincji uskuteczniane są szybko, rzetelnie i najdokładniej po cenie najtańszej

Wyroby nożownicze.

Juljan Dunikowski. nożownik z Warszawy. przy ul. Halickiej l. 26. — Przyjmuje wszelkie obstalunki w zawód nożownictwa wchodzące, reperacje instrumentów chirurgicznych, które w jak najkrótszym czasie ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności załatwia; przyjmuje także maszyny do szycia celem reperacji. Korespondencje uskutecznia jak najspieszniej.

Zakłady tapicerskie.

Jan Leśniakowski, ul. Kręta, l. 7. Tapicer i dekorator, wykonuje wszelkie najtrudniejsze zamówienia tapicerskie, robi takowe gustownie i trwale, po umiarkowanej cenie, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie.

Zakłady szewckie.

Tomasz Kondal, ulica Krasickich l. 20. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci. Wyroby krajowe i zagraniczne z najlepszej skóry. Robota staranna trwała i kształtna. Zamówienia listowne uskutecznia szybko.

Franciszek Gawlik. ul. strzelecka l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonywa szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

OGŁOSZENIA.

Do łaskawego uwzględnienia!

Co dopiero wyszły obrazy olejne, wytwornie wykonane:

I. Portret, tak ściśle z historją polską w związku stojący, Zofji hr. Potockiej, żony hr. Potockiej, żony Stanisława hr. Potockiego, powszechnie jako najznakomitszą piękność uznaną. Wielkość $^{73}/_{52}$ ctm. cena 4 złr.

II. Obrona miasta Krakowa. Wielkość $^{70}/_{55}$ ctm., cena 9 złr.

III. Chrzest miecza z czasów Kościuszki. Wielkość $^{70}/_{55}$ ctm., cena 9 zł. 50 c.

Każdy z tych obrazów na płótnie; w pięknych ozdobnych, szerokich ramach złoconych, które to obrazy dla swej udatności tak w pokojach jak i salonach stanowią znakomitą narodową ozdobę.

Mam także inne obrazy na składzie. Wykazy wysełają się bezpłatnie

(76-3-2) *E. Augenfeld*
Wiedeń, Riemergasse, 13.

Kowal 25 lat na dworze hr Sanguszków w Gumniskach stawił dowód swej zdolności i otworzył Pracownię **w Tarnowie** pod klasztorem OO. Bernardynów l. 6061, polecając się łaskawym względom z wszelkiemi wyrobami i kuciem koni.

Stanisław Czerwiński
(81-7-1) majster kowalski.

Leon Samet
zegarmistrz w Tarnowie
w domu pana Oranża.

Poleca wielki dobór zegarów i zegarków kieszonkowych, oraz wszelkiego gatunku wyrobów złotniczych, z roczną gwarancją. (79-4-1)

Aron Müllbauer
przy ul. Pańskiej **w Jarosławiu.**

poleca swój obficie zaopatrzony magazyn galanteryjny, wielki zapas bielizny męskiej i damskiej, różne kosmetyki, przybory toaletowe, obuwie męskie, damskie i dziecinne, kapelusze męzkie i damskie, torby myśliwskie, ładunki, dywany, maty, chodniki i firanki. Ceny niskie, zamówienia odwrotną pocztą. (80-4-1)

Zakład fryzjersko-perukarski
Tadeusza Wiskidy
przy placu Panny Marji l. 313
w Krakowie.

Salon golenia, strzyżenia i fryzowania, oraz Skład wyrobów z włosów i wielki wybór kosmetyków i perfumeryj — po umiarkowanej cenie. (85-4-1)

Nakładem księgarni A. Müllera i Syna w Stryju wyjdą z końcem sierpnia dwa kalendarze na rok 1880

„Kalendarz dla nauczycieli i wykształceńszych stanów"
Edmunda Bączalskiego
prof. szk. real. w Stanisławowie.

„Kalendarz informacyjny"
dla sędziów gminnych, rządców i urzędników magistratualnych.

Poleca się obadwa kalendarze do umieszczania inseratów.

Tak ułożenie, jak i zewnętrzny kształt kalendarzy, uczynią takowe jak najbardziej rozpowszechnionemi, przeto *ogłoszenia odniosą jak największy skutek.*

W celu ułatwienia umieszczania ogłoszeń, podajemy ceny jak najniższe, a mianowicie:

w Kalendarzu dla nauczycieli kosztuje cała stronica 7 złr., pół str. 4 złr. — W Kalendarzu informacyjnym cała str. 8 zł., pół 4 zł. 50 c.

Większe ogłoszenia, lub też ogłoszenia w obu kalendarzach, wedle umowy po cenie zniżonej.

Ogłoszenia należy przesełać pod adresem: (73-3-2)

A. Müller i Syn w Stryju.

Świeżo zaopatrzony
Magazyn nowości
LEONA FEINTUCHA w KRAKOWIE
w Rynku, przy rogu ulicy Grodzkiej.

Obstalunki zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą. — Ceny umiarkowane stałe. (83-12-1)

Leon Gajer
w Krakowie, ul. Szewska l. 222

poleca obficie zaopatrzony Magazyn obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego, podług ostatniej mody, z najlepszych materjałów krajowych i zagranicznych, i po najtańszej cenie. (82-2-1)

C. Rimler
fabrykant parasoli i parasolek
w Krakowie przy ul. Grodzkiej, l. 59.

Poleca wyrób parasoli i parasolek podług najnowszej mody i za najumiarkowańszą cenę, oraz załatwia reperacje wszelkiego gatunku — w najkrótszym czasie. (84-4-1)

Wyłączny skład na Galicję
Wroszowickiego
CEMENTU PORTLANDZKIEGO
przez komisję złożoną z Szanownych delegatów wys. c. k. Namiestnictwa, wys. c. k. Jeneralnej komendy wojskowej, wys. Wydziału krajowego i t. d. jako najlepszy ze wszystkich u nas używanych gatunków cementu uznany, u

J. Maurycego Diamand
we Lwowie ul. Karola Ludwika, 39.

Ceny zniżone! — Protokoł powyższej komisji wysełam na żądanie. (86-6-1)

Franciszek Papierkowski
(26 **w Stanisławowie** 6-7)
w bazarze miej., obok apteki p. Stechera

poleca swoją **pracownię wyrobów blacharskich**, do wykonania wszelkich do tego zawodu odnoszących się robót blacharskich, przyjmuje zamówienia na naczynia kuchenne, wanny i t. p. jakoteż przyjmuje wszelkie reperacje *po nadzwyczaj umiarkowanej cenie.*

Bernard Goldberg
w Drohobyczu, ul. Truskawiecka,

poleca swój obficie zaopatrzony **magazyn mebli** w najnowszym guście wyrobionych, bezpośrednio z fabryk wiedeńskich i krajowych sprowadzonych, oraz wielki wybór luster, karniszy, jakoteż **mebli giętych i żelaznych**, i wózków dziecinnych, które sprzedaje po cenach najumiarkowańszych. Zamówienia z prowincji uskutecznia jak najrzetelniej i najpunktualniej za zaliczką pocztową. (66-3-6)

Nakładem i drukiem
J. A. PELARA w RZESZOWIE

wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych: *Cybulskiego W.* **Rejestra ekonomiczne**, na pięknym papierze w trwałej oprawie. Cena 2 złr. 50 cent., *Bobrecki J.*, **Rejestra lasowe.** Trzecie poprawne wydanie, z uwzględnieniem nowych miar i wag, — oprawne 1 złr. 20 centów.

W tejże księgarni są do nabycia: a) Dzienniki najmu robocizn, większe i mniejsze. b) Dziennik pieniężny przychodu i rozchodu. c) Raporta tygodniowe. d) Raporta dzienne. e) Raporta lasowe. f) Raporta czynności gospodarczej. g) Asygnarjusze. h) Kwitarjusze. i) Dzienniki wydatku obroków. k) Książki do wypłaty pensyj i ordynarji, dla sług folwarcznych. (53-6-6)

Franciszek Momocki
ul. Fredry, l. 3 we Lwowie

poleca swoją fabrykę wag decymalnych i wszelkich innych wag już cechowanych, ciężarków do tychże regulowanych, oraz wszelkich wyrobów ślusarskich do budowli i t. p. — przyjmuje wszelką reperację ślusarską i do regulowania wagi i ciężarki. Ceny umiarkowane, wykończenie dokładne i w oznaczonym czasie. (8-13-13)

Alexander Piech
bronzownik w Sanoku

przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty kościelne i cerkiewne w każdym stylu, podług najnowszych wzorów, a mianowicie: kielichy, monstrancje, krzyże, lichtarze, puszki, kandelabry, żerandole, pająki kryształowe, lampy, kadzielnice, tace na wsenoczne i Ewangelie, przyjmuje roboty stare do wyzłocenia i wyśrebrzenia po najprzystępniejszej cenie. (38-6-2)

Izydor Fałatowicz
mosiężnik we Lwowie.
przy placu Bernardyńskim, l. 13.

Poleca pracownię swoją wszelkich wyrobów mosiężnych, metalowych i cynkowych, do aparatów gorzelnianych, browarów cukrowni i t. p., oraz różnego rodzaju klamki, lichtarze, żelazka, dzwonki, krzyże i lichtarze kościelne i t. p. — Ceny niepraktykowanie niskie. Wszelkie roboty i reparacje uskuteczniam punktualnie i sumiennie. 45-4-4

Ferdynand Gruhl
mechanik c. k. Uniwersytetu Jagiell.
fabrykant narzędzi chirurgicznych, nożowniczych i ortopedycznych
w Krakowie. ul. Mikołajska, l. 450
utrzymuje

Skład gotowych narzędzi, jako to: kleszczy położniczych, nożyczek wszelkiego rodzaju, wtrzykawek, irrygatorów, klisopomp, kadetr i t. p.

Przyjmuje również do ostrzenia wszelkie wyroby chirurgiczne i nożownicze. (72-6-3)

Józef Sperling
przy ul. Pańskiej, l. 74 **w Jarosławiu**

Poleca swój obficie zaopatrzony magazyn mebli, fabryki wiedeńskiej, z doborowego drzewa i podług najnowszej mody, takowe sprzedaje o 20% niżej cen fabrycznych. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie po cenach umiarkowanych. (18-25-13)

Jan Glaser
Handel przyborów galanteryjnych
(9 **w Stanisławowie**, 52-16)

poleca na sezon wiosenny: parasole i parasolki, kapelusze damskie i męzkie, kwiaty, pióra i welony, jako też wielki skład bielizny damskiej i męskiej, przyborów krawieckich, wyrobów szmuklerskich, frendzli, koronek, przyborów toaletowych, perfumeryj, mydeł i t. p.

W Księgarni **M. FEINICHLA** w Tarnowie

przy c. k. gimnazjum, na Zawalu l. 133 obok gmachu pocztowego,

wielki skład książek szkolnych nowych i używanych, przyborów do pisania i rysowania, map, globusów i t. p., skład nut muzycznych, olejnych druków, papieru listowego z monogramami, dzieł w językach: polskim, francuskim i niemieckim, ze wszystkich gałęzi literatury, ram i listew złoconych, fotografij, biletów i powinszowań. Książki i t. p. przesełam franco. (19-12-12)

Hotel pod „Trzema koronami"
C. Halfmana w Stanisławowie,

poleca pokoje gościnne elegancko urządzone z świeżą pościelą i szybką usługą po umiarkowanej cenie. Tamże jest restauracja smaczna, zdrowa i ceny umiarkowane. (11-12-13)

Fortepianista i stroiciel

po jedenastoletniej odbytej praktyce i wykształceniu w głównych fabrykach **fliglów i pianin** w Wiedniu, Berlinie, Saksonji, w prowincji szląsko-pruskiej i t. d., powróciwszy z zagranicy, poleca się szanownej Publiczności, tak co do strojenia, jakoteż do restauracji fortepianów i pianinów z gruntowną fachowością. (28-12-6)

Pracownia znajduje się pod liczbą 26 przy ulicy Akademickiej.

Aleksander Alscher.

M. D. Kalusz
(57- plac Krakowski l. 7. 4-3)

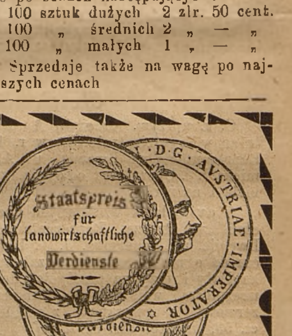
Skład mydła i świec, oraz zwracam uwagę szanownej P. T. publiczności, pp. aptekarzy, lekarzy i felczerów, że mam na składzie zawsze świeży transport najlepszych stawowych pijawek, a to po cenach następujących:

a) 100 sztuk dużych 2 złr. 50 cent.
b) 100 „ średnich 2 „ — „
c) 100 „ małych 1 „ — „

Sprzedaje także na wagę po najtańszych cenach



Główny
SKŁAD NASION
dla Galicji i Bukowiny
Teofila Łuckiego
WE LWOWIE
plac Halicki l. 15, w gmachu Banku hypotecznego.



Wyroby z fabryk krajowych:

Koce i sukna lancuckie.
Bundy do podróży.
Buty sukienne myśliwskie i do podróży,
Pasy do maszyn i młocarń skórzane,
Gurty parciane silne.
Oliwa do maszyn i **Smarowidło** do osi żelaznych.

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Edward Piepes Z drukarni K. Pillera.